

EWA KROJEC

ur. 1950; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Lublin. Opowieść o mieście, Stare Miasto, ulica Grodzka 30

Mieszkańcy kamienicy przy ulicy Grodzkiej 30 w Lublinie

[Tę kamienicę] mogłabym porównać do warszawskiej kamienicy z serialu „Dom”, bo [w niej] tacy różni ludzie mieszkali – od robotnika po ludzi, którzy zajmowali jakieś stanowiska czy, jeżeli chodzi o pochodzenie, inteligencję. [Poczynając] od parteru, ta kamienica zawsze miała dozorcę i tu była dozorczyńni – kobieta; na dole jeszcze była pani, o której się mówiło „pani doktorowa”. Na pierwszym piętrze mieszkała rodzina, która była ze Lwowa, potem była rodzina nauczycieli, potem rodzina jakiegoś urzędnika. Na drugim piętrze były dwie panie przekupki, które na targu handlowały, i jedna rodzina taka bardzo zamknięta, wiem, że syn tych państwa był lekarzem. Różny był przekrój tych ludzi, [więc] często dochodziło może nie do konfliktów, tylko [do sytuacji, w których] jeden drugiemu patrzył na ręce. Najswobodniej czuli się ci prości ludzie.

To były takie czasy, że na inteligencję raczej patrzono źle. Moja mama była księgową. Nie pamiętam, gdzie pracowała w czasie, kiedy byłam dzieckiem, później pracowała w zakładach mięsnych, potem w sądzie w kasie, zawsze pracowała w księgowości. Ojciec mój też był z wykształcenia ekonomistą, pracował w różnych firmach, ale zawsze miał problemy z pracą, dlatego że w czasie wojny był w AK. Po wojnie, jak była pierwsza amnestia, nie ujawnił się, dlatego że go ostrzeżono, że ujawnianie się grozi wywózką, zsyłką czy zamknięciem w więzieniu, więc dopiero w czasie drugiej amnestii się ujawnił. Z życiorysu, który składał za każdym razem do różnych firm, [wynika, że] dłużej niż rok nie zagrzał [nigdzie] miejsca. Zresztą był człowiekiem bardzo dokładnym i bardzo prawym, tak że zawsze go w oczy kłuło, jak coś się działo nie tak i zawsze to wytykał. Nie był potrzebny taki człowiek – wtedy obsadzano na stanowiskach ludzi zasłużonych, ale w całkiem inny sposób, nie musieli być wykształceni, wystarczy, że jakieś inne zasługi mieli dla tego kraju, który wtedy powstawał po wojnie. [Dlatego tata] miał problemy z pracą. To się przekładało też i w tej kamienicy, raczej patrzono niechętnym okiem na nas i na kilka takich rodzin, które były inne. Ale dzieci nie odczuwały [tego], żeby ktoś był gorzej

traktowany.

Na parterze mieszkała rodzina żydowska – państwo Spychalscy. Mieli dwóch synów, jeden z nich, starszy, chyba studiował, bo nosił taką czapkę, jak wtedy studenci nosili, drugi chłopiec był młodszy ode mnie. Byli bardzo skryci. Nie wiem, co się z nimi stało, prawdopodobnie gdzieś wyjechali, bo był taki moment, że znikli. Bardzo dobrze pamiętam tą panią, zawsze była uśmiechnięta i otwarta do dzieci. Zawsze rano było widać, że ten pan gdzieś wychodził i ten starszy chłopiec też, więc zakładam, że jeden pracował, drugi się uczył. Z nimi nie było takiego kontaktu. A potem wprowadzili się i zamieszkał w tym mieszkaniu robotnik z żoną.

Data i miejsce nagrania	2012-05-17, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"